Rozmaitości

Dnia 5. Stycznia. Nr 1. 1839 Roku.

CIERPIENIA I ROZKOSZE OLBRZYMA.

Przez Eug. Guinot.

Mamy w Paryżu strasznie wielkiego aktora, największego, jaki się kiedy na scenie pokazał, bo żaden jeszcze, jak on, głową powały nie dostawał.

Artysta ten jest rodem z Belgii, ma siedm stóp i dwa cale wysokości, i jest jedną z największych rzeczy, którą Belgija wydała. Nazywa się Bihin i w pantomimie olimpijskiego Cyrku gra rolę Golijata.

Cały świat bieżał widzieć olbrzyma; nie ma się przeto czemu dziwić, że i ja poszedłem. Siedziałem przy jakimeś człowieku, którego z początku za aktora Bihina miałem, sądząc, że tu sobie z za kulis wyszedł dla przypatrzenia się małej jedno-aktowej komedyi, która widowisko poprzedzała. Ale skoro się między aktem podniósł, wyszedłem z błędu; albowiem zmierzywszy go okiem, nie był i na cal jeden nad sześć stóp wyższy. Mój sąsiad byłto Anglik i gadatliwej natury. Na widowiskach w Cyrku ma się tę dogodność, że równie przy podniesieniu jak i po zapadnieniu kortyny, można się bardzo dobrze pogadanką bawić. Sześć stóp wysoki spektator i nad siedm stóp wyższy aktor byli z sobą w nader uderzającym stosunku, aby się o tém jakaś rozmowa wszcząć nie miała. Jakoż mój sąsiad był pierwszy, który ją rozpoczął.

»Nieznam większéj nieprzyjemności,« rzekł do mnie, »jak być takiego wzrostu, jakim natura tego tu komedyjanta obdarzyła. Jestto nieszczęście, które się temu bardziéj uczuwać daje, kto go sam doznał. Ja mogę o tém mówić z przekonania, bo sam jestem pięć stóp, cali jedenaście i kilka linij wysoki.«

»Co mi wćpan powiadasz!« odrzekłem niby na pozór zdziwiony, »przecież się tak wysokim nie wydajesz. Wywarłeś wprawdzie na mnie wrażenie bardzo wielkiego człowieka, ale wzrost wćpana nie był bynajmniéj uderzającym.« Wyczytałem z miny mego sąsiada, że mu oto chodziło, aby go nie miano za nadzwyczajnie wysokiego, a przeto zniżałem go ile mogłem, o coby się w innym względzie może był i gniewal. Gdy o swoim wzroście mówił, wychodził skromnie od pięciu stóp i powoli tylko kilka cali docedzał; ja wcale mu tego za złe nie brałem, jak równie nie biorę za złe kobiécie, kiedy się dwudziestu dziewięciu lat stale trzymając, w dalszą rachubę nie zapędza, i czasem tylko jedenaście miesięcy i kilka dni od niechcenia w przyczynek doda.

Przez pochlebne zgadzanie się z mniemaniem mojego sąsiada pozyskałem jego przychylność. Opowiadał mi, że się rodzice jego przez długi czas mocno obawiali, aby im nie urosł na tak wielkiego dziwoląga, iżby podobien był temu olimpijskiemu Golijatowi. »A to tém większe sprawiało im zmartwienie,« dodał, »żeśmy już przykładu takiego nieszczęścia w naszéj rodzinie dożyli. Mój stryj Baltazar miał siedm stóp wysokości, a ten wzrost olbrzymi był mu wielu przygód powodem, którebym chętnie wćpanu opowiedział, gdybym go znudzić się nie lękał.

»I owszém, sprawisz mi wćpan przez to wielką grzeczność,« odrzekłem i zapewniłem mego sąsiada, iż go najchętniéj słuchać będę.

On też nie zwlekając, zaczął temi słowy: »Baltazar Makensfield, stryj dziada mojego,

syn znakomitego kupca w Linkoln, był już w młodym wieku do stanu duchownego przeznaczonym. Kiedy miał lat czternaście, i już się do nauk wyższych zabierał, właśnie w tym czasie zachorował tak mocno, iż przez ośm miesięcy w największém niebezpieczeństwie życia zostawał. Gdy się po raz pierwszy z téj choroby podniósł, zdziwili się wszyscy, bo się pokazało, iż przez ten czas na piętnaście cali urosł, a ten wzrost nadzwyczajny wzmagał się tak spieszno i tak uporczywie, iż młody Baltazar w kilku latach aż do siedmiu stóp i cali kilkanaście mierzył!... Bardzo rzecz naturalna, iż tak olbrzymi młodzieniec narobił rodzinie wielkiego kłopotu; nie wiedziano, co z nim począć, nad wszystko był wyższym, nie przydał się do niczego, jak tylko do pokazywania go za pieniądze. Każde drzwi były dla niego za nizkie, zwłaszcza, że podówczas w obywatelkiém życiu tak było wszystko na nizką stopę urządzone, że się olbrzym do żadnego publicznego urzędu przydać nie mógł. Aż nadto prędko poznał Baltazar swoje niekorzystne położenie. Nie długim czasem umarł mu ojciec, i nic po sobie nie zostawił, jak tylko długi, których przez niepomyślne wypadki w handlu, narobić musiał. Obadwaj bracia Baltazara, którzy byli miernego wzrostu, znaleźli łatwo dla siebie posadę; starszy przyjął służbę w marynarce, młodszy umieszczonym został przy urzędzie cłowym; sam tylko biédny Baltazar nie mógł się o to starać, bo w okręcie nie ma tak wysokiej powały, a w cłowém biórze, gdzie zawsze natłok ludu różnego, czyniłby tylko zamieszkę, gdyż wszelki duch patrzyłby się na niego, jak na raroga!

Nie wiedząc jak sobą zarządzić i na któréj drodze szukać dla siebie szczęścia, wiódł Baltazar nieczynne życie w Linkoln przez dwa lata i był przedmiotem ciekawości dla ulicznéj gawiedzi jak i postrachem dla nieposłusznych dzieci. Przyszedłszy do największéj nędzy, już się zamyślił puścić na największą ostateczność, gdy oto pewnego dnia odwidził go marszałek hrabi Willferstona, i swego pana imieniem ofiarował mu sto gwineów, jeżeliby się z nim o dwie mile od Linkoln do zamku Westenburg udać i tamże w obecności znakomitego zgromadzenia, wyzwanie sławnego boxera Dawida Dyk przyjąć raczył, któryto Dawid już wszystkich swoich przeciwników pokonał, a teraz jeszcze nowego wieńca w potyczce z olbrzymem dobijać się zapragnął. Na tak rzadką potyczkę olbrzyma z boxerem, porobiono już znaczne zakłady, a marszałek hrabiego nalegał na Baltazara, aby tak zaszczytnéj, oraz korzystnéj sposobności, która się mu sama natrącała, obojętnie nie opuszczał. Cóż miał Baltazar czynić, potrzeba wymowniejszą była, aniżeli posłannik hrabiego; onato zmusiła Baltazara przyjąć wezwanie westemburskie i tamże w szrankach popisowych stanąć bohatérsko. Nigdy on się wprawdzie nie ćwiczył w zawodzie piestukowym i nigdy w sztuce boxerskiéj nie miał najmniejszéj wiadomości, ale czuł on, że u dwojga długich ramion miał dwie potężne pięści i na témto otuszném uczuciu zakładał całą pomyślność swego zwycięztwa. Tak tędy widziano w zamku Westenburg, jak teraz tu w cyrku Olimpijskim widzimy, Golijata i Dawida na przeciw sobie stojących. Boxer ujrzawszy Golijata byłby może zadrżał z przestrachu, ale spuszczając się na zwinność i wybiegi swoje, nie tracił serca. Gdy do potyczki znak dano, boxer poskoczył ku olbrzymowi z podziwienia godną szybkością, umiał umknąć razom olbrzyma, i zadał mu na samym już wstępie raz pięścią pod ziobra. Nasz Baltazar, który nigdy w życiu swojém nie doznał takiego powitania, krzyknął co mu gardła stało i podskoczył z boleści, ale otrzymawszy tak piękne poczesne, stał się ostrożniejszym, i kiedy zwinny boxer po raz drugi na niego się rzuca i już go w czoło uderzyć zamierza, nasz olbrzym wytęża swoje żylaste ramię, chwyta Dawida Dyka za gardło, podnosi go potężną prawicą na dziesięć stóp w górę i uderza nim z taką mocą o ziemię, że się nieszczęśliwy atleta prawie bez duszy jak długi na piasku rozciągnął. To znakomite zwycięztwo mogło było Baltazarowi otworzyć zawód zyskownego zarobkowania, ale stryjaszek mojego dziada nie czuł w sobie powołania do takowego rzemiosła, nie chciał plamić w piestukowym boju swego imienia, ani brać gwineów za piestuki; natura wyposażyła go spokojnemi skłonnościami, i bardzo przezornie uczyniła, bo waleczność

w takim człowieku, byłaby niebezpieczną. Jakoż nie przyjął zachęty hrabiego, aby się z drugim boxerem spotykał, poprzestał na tém, co już otrzymał, miał złoto w kieszeni, a pięstuk pod ziobrem; wolał się bitwie przypatrywać, niż z niéj korzyści odnosić. Ale między gośćmi hrabi Willferstona, którzy byli świadkami poniesionéj klęski Dawida Dyka, znajdował się także sir Georg Haket, pułkownik od piechoty, który wzrostem Baltazara prawie był zachwyconym. Ten Georg Haket miał sobie tę rzecz za największy zaszczyt, że z całéj armii najpiękniejszemu pułkowi dowodził; jakoż o nic tak bardzo się nie starał, jak miéć samych dobornych grenadyjerów, i był przekonanym, iż gdyby na ich czele waleczny Baltazar jako tambor-major stanął, pułk jego wieleby na okazałości zyskał.

Skoro pułkownik tę myśl powziął już w dni kilka olbrzym z Linkoln miał to szczęście zaznajomić się z bardzo grzecznym sierzantem, który go na śniadanie zaprosił; biesiada była spaniała, wina francuzkie płynęły jak woda, a gdy się nazajutrz Baltazar pod stołem przebudził, podano mu świetny mundur i bardzo piękną laskę z dużą srébrną gałką. Baltazar zgłupiał. »Cóżto ma znaczyć?« zapytał. »To ma znaczyć,« odpowiedziano mu, »że to jest mundur największy w całéj angielskiéj armii, i że go trzech krawców przez całą noc szyło, a teraz trzeba, abyś w niego jak najprędzéj się ubrał.« — »A tóż dla czego?« — »Oto dla tego, że już jedénasta wybiła, a parada o dwunastéj się zaczyna.« Baltazar nie mógł pojąć, co się z nim stało; a gdy się dalszych objaśnień domagając z pod stołu wylazł, pokazano mu papiér, który dnia wczorajszego, między jedénastą a dwunastą butelką, przy świadkach podpisał. Teraz dopiéro poznał, że bardzo wielką niedorzeczność popełnił, ale już mu nie było wolno wyplątać się z sidła, w które tak nierozmyślnie wbieżał; cóż miał robić, chcąc nie chcąc musiał zostać tambor-majorem w dziewiątym pieszym pułku sir Georg Haketa.

Jeszcze nie minęło trzy miesięcy, że tambor majorowską piastował laskę, a już pułk jego otrzymał rozkaz wyjścia w pole na przeciw nieprzyjacielowi. Coto była za wojna, z kim walczono i jak się potyczka ta nazywała, tego wszystkiego nie wiém, to pewna: tylko, że Baltazar na samym już początku doznał wiele nieprzyjemności. Gdy bowiem pułk dziesiąty w linię bojową stanął, Baltazar będąc najwyższym w całém wojsku, przenosząc wzrostem swoim wszystkie szeregi, stał się już przez to samo tarczą, do któréj celowano. Jakoż za piérwszym wystrzałem plutonu nieprzyjacielskiego, już mu się kapelusz na głowie obrócił, bo cztéry kul karabinowych na wskróś go przedziurawiło.

»Oho,« pomyślił sobie Baltazar, »toż oni widzę do mnie jak do pnia celują! a byłbym głupi, gdybym dał im z mego wzrostu korzystać.« To mówiąc i chcąc się z drugimi zrównać, usiadł co prędzéj. A że mu to znalezienie się ostrą naganę od dowodzącego oficéra zciągnęło, rozgniewany, zajęty własną miłością, posłuchał podszeptów obrażonéj dumy. Porzuciwszy broń i cały przyrząd, przy zdarzonéj sposobności zemknął z wojska i dostał się szczęśliwie do Linkoln, miejsca swego urodzenia. Już się zabiérał do życia cywilnego i układał sobie plany na przyszłość, aż oto biorą go i przed sąd wojskowy stawią.

Pułkownik w tym sądzie zasiadający miał ten wesoły przymiot, iż zawsze chciał być dowcipnym, otoż i teraz temi słowy zakończył swoje rekwizytoryjum: »Chociaż tambor-major Baltazar jest wyższy nad innych, przecież nie wyższym nad ustawy.« To dowcipne zdanie, które się wszystkim bardzo podobało, wprawiło samegoż pułkownika w tak dobry humor, że się aż rozczulił i oskarzonego względom sędziów polecić nie omieszkał. Obrona rzecznika Baltazara była prawdziwym wzorem głębokiéj logiki jak i rzadkiéj wymowy! Żałuję bardzo, że wćpanu udzielić nie umiém całego toku téj rozprawy, o któréj nawet lord Brugham w swoich pamiętnikach angielskiego prawnictwa, zaszczytnie wspomina. »Mości panowie,« rzekł rzecznik Baltazara, »wćpanowie nie macie prawa pozbawić Angliję najpiękniejszego cudotworu! Ustawa, podług któréj tutaj sądzicie, nie jest ustawą na takie pojawy! Niebo obdarzyło mego klijenta równie pod względem moralnym jak i fizycznym

wcale oddzielną organizacyją. Jego rozum, jego namiętności, jego myśli nié mają ze wszech miar nic spólnego z innymi ludźmi! Baltazar jest wyjątkiem całego rodzaju ludzkiego, a zatém powinien być i wyjątkowo sądzonym! Tambor-major Baltazar, siedm stóp mający, nie jest człowiekiem, ale dziwolągiem! Wćpanowie nie możecie go inaczéj sądzić, jak tylko podług ustaw dla dziwolągów napisanych! A jeżeli w prawodawstwie naszém takich ustaw nié ma, *ergo*, niedostatek ten bardzo słusznie na korzyść mego klijenta pójść, *ergo* mój klijent za niewinnego uznanym być powinien!«

Jakoż uwolniono Baltazara. Jego wzrost, który nieszczęścia go nabawił, uratował go tą razą. Od téj chwili wszystko, co się mu w życiu jego wydarzyło, było mu szczęściem i nieszczęściem zarazem.

Wybawion od wojskowej służby, oddał się Baltazar uczuciom najszlachetniéjszym, to jest, postanowił sobie z największą gorliwością uprawiać pole pięknych umiejętności. Podówczas jak i teraz była Anglija uboga w znamienite autory, i zawsze można było znaleźć miejsce u nakładników. Baltazar nie zwlekając swego natchnienia, zasiadł do odpowiednego wzrostowi swemu pulpitu i rozmachawszy pióro, napisał gruby tom romansu, którego onże sam był bohatérem. Już się zabiérał rączo i do tomu drugiego, ale bardzo spaniała propozycyja odwiodła go od téj zaszczytnéj pracy: pewna znakomita dziewica, mająca 10.000 f. sztrl. rocznego dochodu, ofiarowała mu rękę swoję. Miss Dorothea Arrowby zdawała się być stworzoną na małżonkę Baltazara. Szczodrobliwa natura nie była dla niéj skąpą w datku. Dała jéj bowiem z hojnéj ręki swojéj pięć stóp i cali dziesięć smukłego wzrostu, i temuż, resztę innych stosunkowych wdzięków. Nie jeden z zalotników, patrząc na jéj majątek, podnosił ku niéj oczy i chciał dostać jéj rękę, ale miss Dorothea Arrowby była wyższa w téj mierze i spoglądała z góry na te poziome usiłowania; jéj szczytność nie chciała się zniżyć. Wielu się zgłaszało, ale żaden nié miał nad pięć stóp wzrostu, a przeto był ze wzgardą odprawionym, co sprawiło, że miss Dorothea czekając na stosownego sobie narzeczonego, zaczęła już liczyć trzydziesty i piąty rok swego dziewictwa. Gdy usłyszała o Baltazarze, z radości serce w niéj zadrzało! »To mi mąż, jakiegom sobie dawno życzyła!« I zaraz wezwała extambor-majora do Waterford, zamku swego. Baltazar, nie mając właśnie nic lepszego do czynienia, przyjął zaproszenie to i udał się bez zwłoki. Skoro go miss Dorothea ujrzała, zachwyciła się jego postacią. »Otóż właśnie taki mąż stał mi zawsze na myśli!« zawołała z uniesieniem. »Drogi Baltazarze, pójdź w moje ramiona!« nastąpił uścisk, a po uścisku posłano po notaryjusza. Napisano kontrakt ślubny. Miss Dorothea życzyła sobie spólności we wszystkiém, i odstąpiła Baltazarowi zapisem prawomocnym połowę swego majątku. Między wielkiemi dzieję się zawsze wszystko po wielkiemu. Baltazar, który z natury łatwo był przychylnym, przychylił się chętnie do wielkomyślnych zamiarów swojéj narzeczonéj. Miss Dorothea była wreszcie tak ciężko brzydka, że nawet 10.000 funt. sztrl. przywary téj przeważyć nie zdołało.

Odbyło się wesele; nadszedł wieczór, a panna młoda czekała z wstydliwą niecierpliwością na pana młodego, ale ten nie przybył na cukrową wieczerzę; tylko list odebrała następującéj treści: »Moja najukochańsza »przyjaciółko! Chciałaś mieć małżonka wzro»st" swojego, i oto masz go teraz. Starałem »się stosować do twoich życzeń, które i mo»jemi były; jednakże po ścisłéj rozwadze i »głębokim namyśle przekonałem się dosta»tecznie, iż my z sobą pod jednym dachem »żadną miarą żyć nie możemy. Podczas »długiego dziewictwa swojego doznałaś za»pewne wszelkich nieprzyjemności wzrostu; »co do mnie, dał mi się on we znaki, tak »dalece, że już na samę myśl truchleję, iż»byśmy spłodzić mogli dzieci, nam podobne! »Byłoby to szkaradne samolubstwo! Ja przy»najmniéj téj winy nie chcę ściągnąć na »siebie; dla tego odjeżdżam. Bywaj mi zdrowa! »Już mię nigdy więcéj nie obaczysz! Twój »nieszczęśliwy mąż. Baltazar Makensfield.«

Baltazar kazawszy sobie wypłacić znaczną sumę od spólnego bankiera, udał się do Paryża, gdzie żył jako bogaty kawaler.

Rorzutność i nadzwyczajny wzrost Baltazara wspiérały się wzajemnie, jedno drugie-

mu szło w pomoc, a nasz olbrzym mógł się zaszczytnie pokazać na wielkim świecie, zwłaszcza na wielkiéj operze, gdzie zasługę zawsze przyzwoicie mierzyć umieją. Zresztą przyznać należy, iż Baltazar, mimo siedm stóp wysokości, był w saméj rzeczy bardzo pięknego kształtu i odznaczającéj się postawy. W miarę wysokiego wzrostu miał zupełnie stosowną budowę ciała, a głowa jego, wystająca o dwadzieścia cali nad równię ludzkiego rodu, była w saméj rzeczy nadzwyczaj piękną. Smutny list, który miss Dorothea w dzień wesela od swojego małżonka otrzymała, sprawił na niéj tak straszliwe wrażenie, iż w tydzień umarła biédna! Baltazar, zostawszy wdowcem, odziedziczył połowę majątku po swojéj żonie, jednakże w krótkim czasie strwonił wszystkie swoje bogactwa i zupełnie zniszczony powrócił do Anglii. W Londynie zaczął znowu szukać dla siebie żony na wysoki wzrost i znaczny posag chorującéj, gdy z Linkoln otrzymał list następującéj osnowy:

»Mości panie, przełożeni miasta Linkoln, a mianowicie członkowie zoologicznego muzeum wezwali mnie, abym z wćpanem wszedł w bardzo ważne pod względem umiejętności układy, do których, jak się spodziewamy, z udziałem i łatwością przystąpisz. Wćpan jesteś za nadto zacny i rzetelny, abyś o tém zapomnieć miał, że miasto Linkoln jest miejscem jego urodzenia. Powinność dobrego obywatela wymaga, aby, ile tylko jest w jego mocy wspiérał to wszystko, co dla jego ojczyzny pożytecznem być może; wzywam wćpana do wypełnienia tych powinności w sprawie, w któréj żadnych nie poniesiesz wydatków. Miasto Linkoln zaopatrzone jest bardzo kosztownym naturalno-historycznym gabinetem, w tak rzadkie obfitującym przedmioty, że ich nawet sam Londyn mu zawiści. Żądam od wćpana, abyś testamentem zapisał temuż miastu swe zwłoki i tym sposobem przyczynił się do powiększenia tego sławnego zbioru. Możesz wćpan być pewnym, iż spółobywatele jego z wszelką przynależytą czcią i poważaniem obchodzić się będą z jego zwłokami, i że samokost wćpana bardzo przyzwoicie w osobnéj i bardzo ozdobnéj śklannéj szafie ustawić każą. Tym sposobem imię i sława jego przechodzić będą w naszém muzeum od pokolenia do pokolenia! Upraszam wćpana o łaskawą odpowiedź i dziękując już naprzód za zezwolenie w téj mierze, życzę wćpanu, aby miasto Linkoln, ile to być może, jak najpoźniéj otrzymało tę po nim puściznę.«

Stryjaszek mój, przeczytawszy ten list, podpisany przez prezydenta, spłonął największym gniewem, lecz niespodziane odwidziny nawiodły go na inne myśli. Pewien małego wzrostu i podeszłego wieku mężczyzna, wszedłszy do pokoju, tak do niego przemówił: »Mój panie, chciéj przyjąć te pięćdziesiąt gwineów, za które o nic więcéj nie proszę, jak tylko, abyś podpisał ten dokument.« — »Wćpan zapewne jesteś jednym z lichwiarzy i chcesz, abym wexel podpisał? Zgoda! Powiedźże do jakiego czasu i na jakie procenta pożyczysz mi tę kwotę?« — »Bez wszelkich procentów i na czas nieoznaczony.« — »Chciéj wćpan dokładniéj się oświadczyć.« — »Rzecz ta jest bardzo prosta. Życzyłbym sobie kupić od wćpana jego osobę.« — »Jako, może chcesz wćpan znowu zrobić ze mnie tambor-majora?« — »Bynajmniéj! Ja nie chcę wćpana kupić żywcem, ale umarłym. Jestem lekarzem i chciałbym po śmierci wćpana przez anatomizowanie dociéc przyczyny nadzwyczajnéj organizacyi jego ciała.« — »A to co innego. Ale mój panie, ja mam lat dopiéro trzydzieści, a wćpan przynajmniéj dwa razy tyle liczyć się zdajesz. Podług ustaw natury powinienbyś prędzéj umrzéć ode mnie. Jakimże sposobem będziesz mógł mnie rozbiérać anatomicznie?« — »O! mój panie, dziwotwory wćpana rodzaju, nie mają tego szczęścia żyć długo.« — »No, wiadomość ta jest bardzo pocieszająca!« To rzekłszy sprzedał Baltazar swą osobę za pięćdziesiąt gwineów. »Jakim sposobem mogłeś coś podobnego uczynić?« rzekł mu jeden z jego przyjaciół; »naraziłeś się na większe niebezpieczeństwo, niż pan milijonowy, który cały majątek swój na pensyję dożywotnią umieszcza. Albowiem oddałeś się pod moc dwóch wrogów, to jest: pieniędzy i umiejętności. Co większa, masz do czynienia z lekarzem; ażaliż on, powodowany skąpstwem lub ciekawością, do zgładzenia cię jakiego środka nie użyje?« — Baltazar do wycofania się z nieszczęścia, starał się ile możności

zawikłać sprawę; to jest: jeszcze cztérnastu lekarzom sprzedał swoję osobę. Z tego wytoczył się proces; Baltazar dowiadywał się u swego adwokata, jak długo sprawa potrwać może. »To zależy od sumy, którą wćpan na to poświęcisz.« — »Jeżeli więc dam waćpanu pięćset gwineów dla przedłużenia procesu?« — »Wtedy proces pięć lat ciągnąć się będzie.« — »A jeżeli corocznie sto gwineów płacić będę?« — »Natenczas proces wćpana nigdy się nie ukończy.« — »A więc zgoda, będziesz miał ode mnie corocznie sto gwineów...« Zawarłszy tę ugodę pomyślił sobie Baltazar: teraz mogę już zupełnie być spokojnym, albowiem cztérnastu lekarzom chodzi o to, abym nie umarł przed roztrzygnieniem processu.

W tym samym czasie zaczął Baltazar spisywać niektóre uwagi do swojego dziennika, który familija jego przechowała. Wszystko, co tylko w nim umieścił tyczyło się jego położenia i przykrości, wynikających z jego wzrostu: »Przyjaźń,« mówił między innemi, »zachodzić może tylko między osobami równego wzrostu; co do mnie, jestem za wysoki dla całego rodzaju ludzkiego, abym mógł doznać tego pięknego czucia... Gdy w teatrze jestem, proszą mnie zawsze, abym usiadł... U kupców nie znajduję nic, coby dla mnie przydatném było; handel nie był wcale na mój wzrost przygotowany, tym sposobem wszystko sobie zamawiać muszę... Gdym się wybiérał w podróż, napisałem do Paryża, aby mi tamże na sześć miesięcy najęto pomieszkanie. Obrano dla mnie międzypiętrze, ale w niém prosto stać nie mogłem; musiałem więc nie mieszkając wcale, zapłacić czynsz za sześć miesięcy... Międzypiętrze to nabawiło mnie jeszcze innego kłopotu. Celina także mieszkała na międzypiętrzu. Pewnego dnia przyszedłem ją odwidzić; powiedziano mi, że jéj nié ma w domu. Odchodząc spojrzałem po nad bramę w jéj okno i ujrzałem, że jakiś oficér prowadził tkliwą rozmowę z moją kochanką. Gdybym nie miał był siedmiu stóp wysokości, byłbym tego nie widział, byłbym został w mém omamieniu i byłbym jeszcze dłużéj cieszył się urojoném szczęściem!« Resztą uwag nie chcę wćpana zatrudniać. Baltazar, nie mając w Londynie żadnego widoku, udał się do Stanów Zjednoczonych. Utrzymują, że się przyłączył do jednego dyrektora teatru, że swym wzrostem zarabiał na utrzymanie i występował na teatrze. To tylko pewna, iż w pięć lat poźniéj znowu bogaty do Anglii powrócił, i że swój majątek lepiéj, niż dawniéj szanować umiał. Wćpan poznajesz, iż Baltazar był dość szczęśliwym w przedsięwzięciach, i że wzrost siedmio-stopowy posłużył mu dwukrotnie do majątku.

Rozrywki, miłosne przygody, rozrzutność i przepych w podeszłym wieku, sprzykrzyły się mu nareszcie; jednakże w sercu jego nie ostygło jeszcze uczucie ku ostatniéj i prawdziwéj miłości. Kochał on jeszcze ubogą dziéwczynę, nazwiskiem Judytę. Mieszkała ona na przeciw niego, widywała go codziennie przy oknie siedzącego i podobała go sobie; Baltazar pisywał do niéj, a listy jego wzruszyły serce młodéj dziéwczyny; lecz gdy pewnego razu, zachęcony jéj odpowiedzią, przyszedł do niéj; dziéwczyna ujrzawszy go, skrzyknęła i zemdlała z przestrachu. Poźniéj odpisała mu, że twarz jego jak i rozum mocno się jéj podobają, ale wysokość jego, strach w jéj sercu wznieca, i dla tego nigdy żoną jego zostać nie może.

Po tym wypadku rozważył Baltazar, że bez słodkich związków z kobietą, którą kochał, wszelkie szczęście jest niczém, i dla tego — odebrał sobie życie.

Miastu Linkoln nie zapisał swoich śmiertelnych zwłoków; a ponieważ proces także jeszcze nie był skończonym, więc i cztérnastu lekarzom nie dostało się ciało jego. W testamencie rozporządził, aby go w Westminster pochowano; dla oszczędzenia wydatków za miejsce, spadkobiercy kazali trunnę jego pionowo w grobie postawić.«

DO SANNY.

Stary mróz skonał, na jego szkielecie
Śnieg się położył; hulajcie dziś oczy!
Hułajcie sanki nim go wiatr rozmiecie,
Nim słońce z niego tysiąc rzék wytoczy!

»Dzisiaj, lub jutro!« słowa te unoszą
Zimę ze śniegiem i ludzi z saniami,
Jak wszystko, tak śnieg nie dotąd rozkoszą
Póki istnieje, lecz póki nas mami.

»Hej, z drogi!« Sanki na Lipniczki wrota
Lecą gdzie biało, mniejsza czy koleją,

Pod kopytami śnieg konie łaskota,
Konie nawzajem do śniegu się śmieją.
Leci po górach dzwoniąca kapela,
I martwy styczeń harmonijnym ruchem,
To koń, to dzwonek, to śmiech rozwesela,
Harap figluje po powietrzu głuchém.

Strzela — ów odgłos leci do zamczyska,
W rozpadłych murach chwili nie wypocznie;
Zły duch go nazad na wąwoz wyciska,
Sanki tymczasem łudzą wzrok widocznie:

Już lecą górą — już ich w górze nie ma,
Nikt ich pokazać ręką nie jest w stanie,
Nikt ich nie dotknie oczami obiema,
Nim dłoń podniesie — tu oczy, tam sanie!

Koń łbem podrwiwa z żelaza u pyska,
Dopiéro poznał na śniegu swe siły;
Rozgotowany mróz mu z nozdrzy pryska,
Szrony mu ładnie grzywę oświeciły.

Brzemieniem dzwonków swawolnie potrząsa:
»Hej lećmy!« Henryk z sani się odzywa,
Mróz się podkrada do mojego wąsa,
I fajce chłodno — hej! Jasiu, krzesiwa!«

Trzasnął raz w krzemień na saniach Jaś wsparty,
I już się ogień na fajce czerwieni;
»Ha, ha!« pan chichnął, »czy ty Jasiu z czarty,
Czy iskry nosisz gotowe w kieszeni!«

»Harapuj teraz! niech wąwoz daleki
Pamięta ów mróz i twój harap srogi!
Do Wojnarowy, ztąd od Białej rzéki,
Zmierzywszy dymem, jest pół fajki drogi.« —

»Panie, zima się gnieździ w płótnie głębiéj!
Mniejsza, że rękę moję mróz podrapie,
Lecz harap wkrótce swe nerwy przeziębi,
Wtedy i puls bić ustanie w harapie.« —

»Więc pal!« rzekł Henryk w żartach nieustanny.
»Z trzaskaniem dotrzeć pod ganek sąsiada,
Chociażbym nie chciał dla uczczenia sanny,
Toż dla spłoszenia dam dworskich wypada.«

Czwałują konie i harap za niemi,
Wieczór po śniegu dość leniwo kroczy,
Co im zaświéci mróz na białéj ziemi,
To dym z cybucha zamaluje oczy.

Lecą — i długoż tak będą? — już stoją.
Kto wbiegł na niebo? piérwszych gwiazd drabanty;
Kto zlazł w dziedzińcu? — gość z lisiurą swoją;
Kto z ganku patrzy w baranach? — Pan Kanty.

R. S. J. Sandeczanin.

P. Lipiński w Pradze.

O koncertach danych w Pradze przez P. Lipińskiego otrzymujemy następujące listowne doniesienie: »Z jakiém uniesieniem P. Lipiński od naszéj publiczności był przyjęty, nie mogę o tém dosyć napisać. Piérwszy koncert wyprawił 17. grudnia na król. stanowym teatrze, przy podwójnéj cenie biletów. Teatr był przepełniony, a gdy po uwerturze P. Lipiński ze skrzypcami wystąpił, był pozdrowiony jedno-głośnym powszechnym okrzykiem całego zgromadzenia, poczém tak się bardzo uciszyło, że prawie wierzyć trudno, aby takie mnóstwo ludzi bez tchu prawie mogło zostawać. Za to zaś użyło w pełni najprzyjemniejszych dźwięków i rozpływało się w nieznanéj dotąd rozkoszy. Przy każdym przestanku koncertu P. Lipiński tak był obsypany okrzykiem i pochwalnemi oklaskami, że nie przestawano na trzykrotném jego wystąpieniu z podzięką, ale po cztérykroć i pięćkroć był przywoływany. Układ koncertu tak był szczęśliwy, że nawet i nieznawca muzyki niezrównanym wdziękiem i nieporównaną harmoniją gry był zachwyconym, i wszyscy te chwile pomiędzy najprzyjemniejsze w życiu policzyli. Z ust do ust szedł odgłos, że gra Lipińskiego jest tak przyjemną, jak jego imię. Koncert ten trwał od 7méj do 9téj godziny, po którego skończeniu dający koncert takim grzmotem oklasków po cztérykroć był obsypany, że w końcu ze skrzypcami w rękach wystąpił, i na podziękowanie z pamięci wielkie *Capricio* z taką czystością i świetnością odegrał, że cała publiczność z zadziwieniem teatr opuściła. W następny wieczór cztérech śpiewaków, nie wiedząc jakby tak sławnego gościa należycie pozdrowić i uczcić, śpiewało przed jego pomieszkaniem kilka narodowych pieśni. Przekonawszy się P. Lipiński, że się to ku jego czci dzieje, wezwał ich jak najgrzeczniéj do siebie, podziękował im, napisał sobie ich imiona, pomówił z nimi po przyjacielsku, a wdzięczni ci młodzianie słowa jego dopóki żyć będą w pamięci zachowają. — Drugi koncert był dany dnia 19. grudnia; ułożony był więcéj dla znawców, a ponieważ na trzeci dzień po piérwszym nastąpił, teatr był dosyć napełnionym, nie tak jednak jak na piérwszym: bo w rozległéj Pradze nie mogła się tak prędko rozejść wiadomość, do czego trzy lub cztéry dni czasu potrzeba, aby wszystkie miejsca mogły być napełnione. Za to zaś mogliśmy wolniéj oddychać i wygodniéj siedzieć na naszych zbyt wązkich krzesłach praskiego teatru, a ponieważ wybrańsza publiczność zgromadziła się, mogliśmy więc lepiéj użyć gry P. Lipińskiego, i czém więcéj poznawaliśmy go, tém przyjemniejszym i rodzimszym nam się wydawał, tak iż jego zasłużona sława jest już w Czechach na zawsze zapewnioną. Na piérwszym koncercie siedziałem między p. Tomaszkiem a p. Poprem; piérwszy z nich jestto już dosyć światu znany muzyk, drugi jest nauczycielem śpiewu naszych najznakomitszych panien; obadwaj przyznawali, że Lipiński w czystości i przyjemności tonów daleko przewyższa samego nawet Paganiniego.« *W. H.*

* * *

Tygodnika rolniczo-przemysłowego Adama Kasperowskiego wyszedł N. 1. i obejmuje przedmioty następujące: 1) Do czytelników. 2) Kiedy najlepiéj sprzedawać zboże? 3) O pługu parowym p. Heathcoath. 4) Nowy sposób zacierania zboża i kartofli. 5) O cesarskiém towarzystwie rolniczém w Moskwie.

Kalendarz p. Murphy na r. 1839. Znany przepowiadacz odmian powietrza p. Murphy w Londynie wydał już meteoroligiczny kalendarz i na rok 1839. Kalendarz ten jest cokolwiek dokładniejszym w swych wróżbach na rok następny, niż ten, który był wydał w roku przeszłym, i obiecuje nam daleko przyjemniejsze powietrze i rok urodzajny.

Rozchód dzienników angielskich. Najsłynniejsze dzienniki londyńskie w miesięcu wrześniu r. z. zastępłowały: *Courier* zapłacił stempel za 25.000, *Court-Journal* 6.500, *Examiner* za 20.175, *Globe* za 72.000, *Morning-Chronicle* za 154.000, *Morning-Post* za 62.000, *Morning-Herald* za 150.000, *Observer* za 150.000, *Standard* za 170.000, *Sun* za 90.000, *Spectator* za 20.000, *Weekly Chronicle* za 116.000, *Weekly Dispath* za 200.000, a *Times* za 350.000 numerów. (A zatem dziennik *Times* jest najbardziéj czytanym od publiczności.)

Języki nowoczesne we Francyi. Wiadomo, iż uczniowie w francuzkich kolegijach królewskich, którzy do klas humaniorów wstępują, od przeszłego roku obowiązani są uczyć się jednego z nowoczesnych języków. Z wykazu, który wyszedł w tym roku, widzimy, iż

znaczna część z nich obrała sobie język angielski i niemiecki. Ale rzecz osobliwsza, iż największa część z nich przykłada się do języka angielskiego, którego wymawianie stawia prawie niepokonane dla Francuzów trudności. Ilość uczniów znajdujących się w szesciu królewskich szkołach w Paryżu i Wersalu wynosiła w 1838 r. 572; z wszystkich tylko 171 obrało sobie język niemiecki, reszta zaś, to jest 401, poświęciła się z obowiązku nauce języka angielskiego.

Katedra w Chartres. Pomiędzy gmachami średniego wieku w miastach prowincyjonalnych trudno znaleźć drugi, któryby się tak wielką i tak ukończoną ilością posągów mógł poszczycić, jak kościoł katedralny w Chartres. Powierzchowność tego kościoła, na którego utrzymanie rząd francuzki ciągle znaczne wydaje sumy, zdobią dwa tysiące posągów, wszystkie z dwunastego i trzynastego wieku i przeszło cztery stopy wysokości mające. Rząd polecił nie dawno panu Didron, sekretarzowi wydziału historycznych kunsztów i pomników, aby archeologicznie opisał nadmienioną katedrę, i z tego powodu oczekujemy opisu prawie niezliczonych utworów, których przedmioty do dziejów przeszło trzech tysięcy lat należą.

Odkrycie Guyota. Guyot, chyrurg naczelny francuzkiéj armii w Afryce, doniósł akademii umiejętności lekarskiéj, że w oczach Murzynek afrykańskich, a mianowicie tych, które w Gwinei są zamieszkałe, znajdują się robaczki żywe, długości jednéj linii, które są bardzo zwinne, brunatnego koloru, mają czarną główkę i ogón bardzo kończaty.

Skutki tytoniu. Pewien lekarz niemiecki, który przez lat kilka zastanawiał się nad skutkami, wynikającemi z palenia tytoniu, upatruje w tém paleniu jednę z najgłówniejszych przyczyn coraz bardziej wzmagających się chorób płuc i suchot. Nawet powszechne osłabienie oczu, przez które prawie cały naród niemiecki okularów używać jest przymuszonym, wynikać ma po największéj części z tego złego nałogu, a zwłaszcza gdy kto w młodym wieku tytoń palić zaczyna. Jak ogromne sumy ten nałóg pożera, okazuje się ztąd, iż w samym tylko Hamburgu na jeden rok 50.000 skrzyń cygarów, rachując każdą skrzynię w przecięciu po piętnaście talar., a zatém za 750.000 talar. samych cygarów spotrzebowano.

Żydzi w Smyrnie. Wiadomo, iż w r. 1493, gdy Ferdynand i Izabella prowincyje maurytańskie w Hiszpanii pod moc swoję podbili, około 30.000 rodzin żydowskich wyniosłszy się z tamecznego kraju, na wszystkich punktach Śródziemnego Morza, a mianowicie w północnéj Afryce i na wybrzeżach Małéj-Azyi osiadło. Pomiędzy potomkami tych hesperyjskich wychodźców odznaczają się najszczególniéj Izraelici Smyrny, niemal ośm tysięcy, którzy zajmując się wyłącznie handlem, tak swe dawne zwyczaje, jakoteż starożytny język hiszpański bez wszelkiéj odmiany zachowali. Stosunek ich do rządu tureckiego, który im sprzyja, zasługuje, aby o nim wspomniano. Żydowska osada w Smyrnie żyje pod rządem teokratycznym, i opłaca tylko haracz Wysokiéj Porcie. Kierują nią dwie odrębne władze, które pomiędzy sobą rządem się dzielą, mianowicie: rada dwunastu, czyli raczéj gmina, która się co dwa lata odmienia, i któréj członkowie przy wystąpieniu swoich następców obiérają, tudzież rada rabinów. Lecz ta ostatnia, która od kilku set lat ciągle trwała, przed kilku laty znacznych odmian doznała. Albowiem obecnie składa się ona z trzech członków i stanowi najwyższy sąd, od którego wyroku już daléj odwoływać się nie wolno. Do tego sądu należy załatwianie wszelkich spraw cywilnych i religijnych; a jakkolwiek każdemu starozakonnemu wolno, zamiast sądu żydowskiego, obrać sobie turecki, jednakże przypadek taki prawie nigdy się nie wydarzył. Klasa ubogich Izraelitów otrzymuje wsparcie od pewnego rodzaju bractwa, które się swojemi ustawami odznacza. Jestto tak nazwane stowarzyszenie Bikorcholimskie. Gdy który ubogi z téj gminy bardzo zasłabnie, a wyzdrowienie jego jest niepewne, wydział rządzący wyznacza codziennie trzy osob, które w nocy przy nim czuwać i pielęgnować go są obowiązane, i nie wolno im dać za siebie zastępców, do czego nieraz najzamożniejsi kupcy obiérani bywają. Izraelici dostępujący zaszczytu kierowania tém stowarzyszeniem, nabywają przezto prawa zostania w czasie członkami rady dwunastu. Życie ich jest jednostajne, ale rodzinne ich związki za wzór służyć mogą. Cieszą się oni jeszcze zawsze nadzieją, że kiedyś wrócą do swojéj Świętéj Ziemi. Wielu z nich, którzy się dorobili majątku, wynoszą się w podeszłym wieku do Palestyny, dla złożenia strudzonych kości swoich w kraju, który był kolebką ich naddziadów, i który jeszcze zawsze mają za puściznę swego plemienia.

Aktorka Mars zapytana pewnego razu, jakim sposobem przez tak długi czas zachowała swoję młodość, świeżość i czystość głosu, odrzekła: »Białość i świeżość cery mojéj podziękować mam zimnéj, a żywy ogień mych oczu i nienaruszone zęby letnéj wodzie; żem zaś sobie zachowała głos czysty winnam to filiżance ciepłéj wody, którą codzień piję przed spaniem, i która dla mojego gardła prawdziwém jest lekarstwem i zawsze mnie od chrypki i od kaszlu ochrania.«

Kongrewskie rakiety. Dzienniki nowoczesne donoszą o kongrewskich rakietach jak następuje: »Już samo wzbijanie się kongrewskich rakiet jest straszliwe; wznoszą się one z ziemi w wielkiéj massie płomieni i z nieprzerwaném syczeniem, i nadzwyczajną siłą lecą na ćwierć mili coraz daléj i daléj. Czepiają się wszystkiego, co tylko przeszyć mogą i zażegają wszystkie materyjały palne. Tylko je mury kamienne wstrzymać mogą, i te nawet nie zawsze.« Gdyby ludzie tylko na pół byli tak przemyślnymi w wynalezieniu sposobów do wzajemnéj pomocy, wsparcia, ratunku i obrony, jak są przemyślnymi pod względem narzędzi, służących do spólnego zniszczenia; natenczas mniejby było ubogich i nieszczęśliwych pomiędzy nami!

Ojczyzna krzewów rozmaitych. Nié masz aby jednego krzewu zdobiącego nasze pola i ogrody, któryby nie był zagranicznym, i tak np: orzech włoski i brzoskwinia z Persyi do nas przybyły; morela z Armenii; czeresznia, figa, grusza, granat, drzewo oliwne, śliwa i morwa z Małéj-Azyi i Syryi. Winorośl podobnież nie jest płodem europejskim; rośnie ona dziko na wybrzeżach Kaspijskiego morza, w Armenii i Karamanii. Wszystkie gatunki zboża są także nie tutejszego podniebia, chociaż ojczyzna ich niedocieczoną tajemnicą pokryta. Niektórzy mniemali, że jęczmień rośnie dziko na brzegach Samary w Tartaryi, żyto na wyspie Kreta, pszenica w Baszkiryi, w Azyi; ale mężowie biegli w botanice wątpią o tém zupełnie.

Silna kobiéta. Kobiéty szwedzkie znane są z swojéj siły cielesnéj, i jest nawet przysłowie, iż szwedzka dziewka mocniejsza jest, niż dwóch duńskich parobków. Pewna szermierka, mająca lat ośmnaście, dobrze zbudowana, i znajdująca się obecnie w Sztokholmie, ciągnie wóz naładowany, któregoby dwa konie z miejsca ruszyć nie mogły; trzema palcami rozłamuje podkowy, a talary zębami rozcina. Z resztą dziewczyna ta ma być nadzwyczajnie pięknéj urody, i ma mieć bardzo piękne blond włosy i miłosne błękitne oczy.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*